GLOBALNIE · ANALIZA

KLĘSKA MACRONA, SUKCES LEWICY I LE PEN. 5 LAT CHAOSU? CO SIĘ STAŁO WE FRANCJI?

Kacper Kita · 30 czerwca 2022

Za nami wybory parlamentarne we Francji, w których nieoczekiwanie słaby wynik odnotował ruch Emmanuela Macrona. Wobec zjednoczenia lewicy i rekordowego poparcia dla ruchu Marine Le Pen prezydent nie tylko stracił samodzielną większość, ale nie ma perspektyw utworzenia koalicji. Po 20 latach Francja znów nie ma prezydenta i większości parlamentarnej z jednej opcji. Co dalej?

Kto zyskał, kto stracił?

Złożony francuski system wyborczy i polityczny przedstawiałem w poprzednim tekście, opublikowanym przed niedzielną II turą wyborów do Zgromadzenia Narodowego (francuskiego odpowiednika Sejmu). Tam odsyłam bliżej nimi zainteresowanych. Teraz wypada jedynie przypomnieć, że 577 posłów wybieranych jest w okręgach jednomandatowych w dwóch turach. Wybory do Zgromadzenia od 2002 r. odbywają się zawsze kilka tygodni po prezydenckich, dzięki czemu kolejni prezydenci przez ostatnie 20 lat nieprzerwanie dysponowali komfortową większością, a cała władza skupiała się w Pałacu Elizejskim.

Na początek suche fakty:
Koalicja Razem Emmanuela Macrona zdobył 245 mandatów – o 105 mniej, niż podczas poprzednich wyborów w 2017 r. Ma więc 42,5% miejsc w Zgromadzeniu, gdy poprzednio miała aż 61%.

Zjednoczona lewica (Nowa Unia Ludowa, Ekologiczna i Społeczna NUPES – trockistowsko-proislamska Francja Niepokorna Jean-Luca Mélenchona, Francuska Partia Komunistyczna, Zieloni i Partia Socjalistyczna) zdobyła 131 mandatów – o 74 więcej niż w 2017 r. Ma więc 22,7% miejsc w Zgromadzeniu wobec 10% poprzednio.

Zjednoczenie Narodowe Marine Le Pen zdobyło 89 mandatów – o 81 więcej niż w 2017 r. Ma więc 15,5% mandatów wobec 1,4% poprzednio.

Republikanie – postgaullistowska centroprawica – zdobyła 61 mandatów – o 51 mniej niż w 2017 r. Mają więc 10,6% mandatów wobec 19,4% poprzednio.

Widoczne gołym okiem jest to samo, co w wyborach prezydenckich. Ugrupowania „radykalne" z prawa i lewa rosną w siłę kosztem „umiarkowanych" i centrowych. W wyborach prezydenckich po raz pierwszy większość – 56% Francuzów – zagłosowała na kandydatów partii „skrajnej prawicy" i „skrajnej lewicy", gdy tylko 6,5% poparła kandydatów dwóch starych partii władzy, które rządziły naprzemiennie przez 60 lat do 2017 r.

Macron stracił większość mimo tego, że zarówno specyficzna ordynacja, jak niska frekwencja sprzyjały mu w tych wyborach i podnosiły jego ostateczny wynik. Zestawmy sobie podział mandatów w trzech wariantach – obowiązującym, przy jednomandatowych okręgach wyborczych z jedną turą (jak w Polsce do Senatu, w USA i Wielkiej Brytanii oraz częściowo w Niemczech i Włoszech do parlamentu) oraz przy ordynacji proporcjonalnej.

Ugrupowanie / Ordynacja	Obecna	JOW-y jedna tura	Proporcjonalna
Macron	245	202	168
Lewica (NUPES)	131	195	167
Le Pen	89	110	121
Republikanie	61	42	73
Zemmour	0	0	28

CZYTAJ TAKŻE: Prezydent Macron, premier Mélenchon? Przed II turą wyborów parlamentarnych we Francji

Macron próbował wygrać bez walki

Prezydent dostał słabszy wynik niż w jakimkolwiek sondażu. Liczba jego posłów spadła aż o jedną trzecią, a jemu do większości brakuje aż 44 mandatów. Sytuacja jest bez precedensu. Do tej pory sześciokrotnie wybory do Zgromadzenia odbywały się zaraz po prezydenckich – zawsze formacja dopiero co wybranego prezydenta uzyskiwała w nich większość (samodzielną oprócz jednego razu – w 1988 r. socjalista Mitterrand musiał stworzyć koalicję z centrystami, bo zabrakło mu kilkunastu mandatów).

> System został zaprojektowany tak, żeby prezydent jak najmniej musiał przejmować się parlamentem. Teraz jednak Macron nie tylko nie ma większości, ale nie ma perspektywy stworzenia koalicji z którymkolwiek z ugrupowań parlamentarnych.

Dlaczego Macron dopiero co wygrał, a teraz przegrał? Na pewno po pięciu latach poparcie dla niego wyraźnie spadło – aż o 6,5 pkt proc. W 2017 r. dopiero co zaprzysiężony młody prezydent wspomógł się w wyborach parlamentarnych nominacją na premiera Édouarda Philippe'a – popularnego burmistrza z centroprawicy. W trakcie kadencji pożegnał się jednak z Philippem, gdy poczuł się wystarczająco silny. Od tej pory kolejnymi premierami Macrona są całkowicie bezbarwni i mało wcześniej znani technokraci – administratorzy mający sprawnie wykonywać jego polecenia, nie mający wielkich ambicji. Mówiąc Wałęsą – „zderzaki" prezydenta.

> Macron nie lubi ambitnych podwładnych – sam był kiedyś ambitnym podwładnym prezydenta Hollande'a. Młodym, przebojowym ministrem, który miał mu zapewnić reelekcję. Zamiast tego wbił Hollande'owi nóż w plecy i zajął jego miejsce. „Zderzak" jest przyjemny podczas rządów. Jak widać jednak, przyciąga mniej wyborców. Również wtedy, gdy jest nim kobieta – dopiero druga pani premier w historii Francji.

Nominacja Élisabeth Borne może okazać się równie nieszczęśliwa, co jej poprzedniczki Édith Cresson. Cresson też miała odświeżyć wizerunek prezydenta Mitterranda i zaspokoić „równościowe" żądania lewicy. W praktyce ze względu na kiepskie wyniki została odwołana już po 10,5 miesiąca. Borne podała się do dymisji po wyborach, w których nie uzyskała większości, a więc już po miesiącu urzędowania. Macron na razie dymisji nie przyjął, ale Borne prędzej czy później będzie musiała odejść – zwłaszcza, jeśli prezydentowi uda się na jakimś etapie wciągnąć do rządu któreś ugrupowanie opozycyjne.

Macron te wybory chciał wygrać tak, jak wygrał prezydenckie – pokazując się jako naturalny monarcha, który jest ponad konkurencją i który nie ma czasu na dyskusje z rywalami, ponieważ rządzi krajem, prowadzi zaawansowaną dyplomację i ratuje pokój na Ukrainie. Temu służyły wszystkie telefony do Putina i Zełenskiego, a teraz wizyta w Kijowie razem z Scholzem, Draghim i Iohannisem trzy dni przed II turą. Drugim argumentem było oczywiście straszenie destabilizacją kraju, gdy prezydent nie będzie miał większości w parlamencie lub gdy do władzy dorwą się „ekstremiści" z prawa lub z lewa. Macron przedstawia się jako katechon liberalizmu i mówi wprost o tym, że bez niego Francji grozi wojna domowa. Trzeba przy tym rozumieć, że dla Francuzów to wojna domowa jest z powodów historycznych największym lękiem – podobnym jak dla Polaków napaść i zabór lub okupacja przez Niemcy lub Rosję. Dla Francuzów najgorszymi doświadczeniami obok niezwykle krwawej I wojny światowej były właśnie ciągnące się od XVI wieku wewnętrzne wojny religijne, bunty i rewolucje. Przed nimi chciał chronić naród de Gaulle tworząc monarchiczną V Republikę.

Chwyty socjotechniczne, kobieta premier, skuteczne zapewnianie ciepłej wody w kranie oraz rozgrywanie społecznych lęków nie wystarczyły. Zaraz po wyborach prezydenckich aż dwie trzecie badanych deklarowały, że Macron powinien mieć naprzeciwko siebie kontrolowany przez opozycję parlament, żeby zrównoważyć jego władzę. Prezydent był w stanie wygrać w skali całego kraju z Marine Le Pen – więcej wyborów lewicy i centroprawicy zagłosowało na niego. Często z obrzydzeniem, ale jednak – mniejsze zło. Tutaj jednak w okręgach, w których silniejsza jest lewica, jego kandydaci mieli naprzeciwko siebie mélenchonistów, socjalistów, komunistów i Zielonych. W okręgach, gdzie silniejszy jest obóz narodowy, mieli naprzeciwko siebie kandydatów Le Pen. W okręgach, gdzie wciąż silny są Republikanie, mierzyli się z postgaullistami.

Macron nie toczył więc, jak w wyborach prezydenckich, jednej finałowej bitwy z Le Pen, w której wciąż większość uznałaby go za mniejsze zło. Walczył na trzy fronty w różnych częściach kraju z różnymi przeciwnikami – z każdym tam, gdzie to ten przeciwnik był relatywnie silny. I na każdym z frontów poniósł spore straty – wystarczające, żeby stracić kontrolę nad parlamentem.

Oczywiście w monarchicznej V Republice rząd mniejszościowy trwa dalej – premier i ministrowie są niezależnymi od woli parlamentu nominatami prezydenta, powoływanymi i odwoływanymi tylko przez niego. Ma jednak mocno ograniczone pole manewru. Może reprezentować kraj na arenie międzynarodowej, prowadzić politykę zagraniczną i administrować, ale nie może przeprowadzać ustaw i reform. Warto tu dodać, że również Senat – podobnie mało znaczący co w Polsce, ale jednak uciążliwy jako przeciwnik – jest w rękach opozycji.

Lewica zyskała na zjednoczeniu

Z wyniku zadowolony może być Jean-Luc Mélenchon. Oczywiście NUPES przegrało zarówno w głosach, jak w mandatach, a on nie został premierem. Ugrupowania lewicy liczone razem zdobyły poparcie takiej

samej części Francuzów co w 2017 r. Jednak dzięki zjednoczeniu nie zjadały sobie poparcia nawzajem w I turze i zdobyły 131 mandatów w miejsce 57. Zdecydowanie największym wygranym jest Mélenchon – jego Francja Niepokorna zdobyła pozycję hegemona na lewicy, zdobywając 74 posłów w miejsce 17 – ponad czterokrotny wzrost.

Bez wątpienia na koalicji zyskali także Zieloni, którzy w poprzednim parlamencie nie mieli ani jednego posła, a teraz mają 23. Komuniści utrzymali stan posiadania – 12 posłów. Socjaliści ciut stracili – 26 zamiast 28 mandatów (ale ich kandydat w prezydenckich dostał 1,7% zamiast 6%, więc sami mieliby zapewne pojedyncze mandaty – spadek został zamortyzowany). Trzeba też wspomnieć o 22 posłach „różnej lewicy" – niezależnych identyfikujących się z lewicą. Są to głównie przedstawiciele centrolewicy, odmawiający podporządkowania się zarówno Macronowi, jak Mélenchonowi.

Mniejsze partie zgodziły się wejść na listę Mélenchona, uznać go za kandydata na premiera i opracować wspólny program. Nie zgodziły się jednak po wyborach na powołanie wspólnego klubu parlamentarnego. Macron z pewnością będzie starał się kupić lub przekonać do siebie możliwie wielu z tych 71 posłów lewicy bardziej umiarkowanej od Mélenchona i komunistów. Problem w tym, że już jego dotychczasowy obóz składa się z aż ośmiu różnych partii, między którymi trzeba utrzymać równowagę. A każdy poseł będzie się w tej sytuacji cenił.

Największy sukces Le Pen w dotychczasowej karierze?

Ponieważ NUPES nie stworzy jednego klubu, największym ugrupowaniem opozycji w Zgromadzeniu po raz pierwszy stanie się Zjednoczenie Narodowe (dawny Front Narodowy). 89 mandatów dla polskiego odbiorcy nie brzmi imponująco, ale wystarczy spojrzeć na wyniki ugrupowania w XXI wieku, żeby zrozumieć skalę sukcesu.

2002 i 2007 (Front jeszcze pod przywództwem Jean-Marie'ego) – 0 posłów
2012 (po przejęciu władzy przez Marine) – 1 poseł
2017 – 8 posłów
2022 – 89 posłów

Mamy tu aż ponad jedenastokrotny przyrost mandatów – dla odmiany zdecydowanie większy, niż pokazywały sondaże. To także partia Marine Le Pen jest jedyną, która istotnie zyskała poparcie od 2017 r. Lewica się zradykalizowała, a Mélenchon odebrał poparcie socjalistom, ale sumarycznie głosów na zjednoczoną NUPES było więcej tylko o 1 pkt proc. Macron i Republikanie zaliczyli duże spadki (odpowiednio o 6,5 i 7,5 pkt proc.), a Le Pen urosło o 5,5 pkt proc.

> W systemie francuskim równie ważna co „wyjściowe" poparcie w I turze jest jednak akceptowalność jako partii drugiego-trzeciego wyboru. Przez kilkadziesiąt lat Front Narodowy był zmarginalizowany właśnie dlatego, że w drugich turach konsekwentnie wszyscy mobilizowali się przeciwko niemu. Teraz jednak sytuacja jest inna.

Marine udało się w znacznym stopniu „zdediabolizować" i „znormalizować", a być może przede wszystkim „zbanalizować" swoją partię. Zwłaszcza powiodło się to wśród młodszego elektoratu. Równocześnie

pogłębiła się wyrwa między radykalizującą się lewicą a dążącymi do stabilizacji zwolennikami Macrona i chcącymi lekkiej korekty kursu na prawo Republikanów. Jeszcze kilka lat temu zarówno centrum, jak centroprawica gremialnie popierałyby lewicę przeciw „skrajnej prawicy". Teraz jednak sytuacja jest zupełnie inna. W 62 okręgach, w których rywalizowali kandydaci Mélenchon i Le Pen, aż 72% wyborców kandydatów Macrona wstrzymało się od głosu, 16% poparło lewicę, 12% narodową prawicę. Różnica jest więc minimalna. W tych samych okręgach 58% wyborców Republikanów wstrzymało się, 30% poparło kandydatów Le Pen, a 12% lewicy.

Prawdopodobnie te wybory to największy sukces Marine Le Pen w jej dotychczasowej karierze. Wyniki pokazują sukces jej strategii cierpliwego marszu – systematycznego zwiększania swojej obecności w kolejnych instytucjach na poziomie krajowym i lokalnym. Po tych wynikach bardziej prawdopodobne robi się, że w 2027 r. 58-letnia wówczas córka Jean-Marie'ego zdecyduje się na kolejny, czwarty start – tym razem być może już w roli faworytki.

CZYTAJ TAKŻE: Krajobraz po bitwie – co dalej z Francją?

Republikanie jeszcze na powierzchni. Czy pójdą na układ z Macronem?

Obok Macrona na osłabieniu centrum kosztem twardych prawicy i lewicy najbardziej straciły oczywiście dwie dawne partie władzy, naprzemiennie rządzące Francją w latach 1958-2017. Postgaulliści są jednak w wyraźnie lepszej sytuacji od socjalistów. Do Zgromadzenia weszli pod własnym szyldem, utrzymując dystans zarówno wobec Le Pen, jak wobec Macrona. Po dramatycznie słabym wyniku ich kandydata w wyborach prezydenckich – 4,78% wobec ponad 20% w 2017 r. – w wyborach do Zgromadzenia spadek nie był aż tak straszny, a liczba posłów zmalała „tylko" o 45%. Republikanie wciąż mieli kilkadziesiąt osób znanych i popularnych w swoich okręgach, często sprawujących mandat posła z danego miejsca od wielu kadencji.

> Oczywiście Macron chciałby po prostu wciągnąć Republikanów do gabinetu, a następnie ich sobie podporządkować i skonsumować ich poparcie. W jego ruchu i jego rządzie jest już bardzo wielu byłych Republikanów. Na razie kierownictwo partii zażarcie broni jednak swojej niezależności.

Przewodniczący Christian Jacob powiedział jasno, że „byliśmy w opozycji, jesteśmy w opozycji i będziemy w opozycji". Wiceprzewodniczący Gilles Platret atakował prezydenta, dając ujście satysfakcji z utrzymania się na powierzchni: „Nie ma cienia wątpliwości co do tego, że będziemy w opozycji". „Dziś wygrała Francja pogardzanych od pięciu lat". „Byliśmy celem numer jeden Macrona. Chciał, żebyśmy znikli, nie udało mu się". Szef Republikanów Bruno Retailleau w Senacie zadeklarował z kolei: „Nie jesteśmy macronistami, żadna koalicja nie jest możliwa". „Jeśli konkretne propozycje ustaw będą dobre, możemy je poprzeć – nic więcej i nic mniej".

Jacob deklaruje: „Ci, którzy nam zaufali, nie wybrali nas po to, żebyśmy należeli do rządu Emmanuela Macrona". Wcześniej mówił o tym, że Macron „chciałby stworzyć monopartię" – wielki obóz, do którego należą wszyscy poza „skrajną prawicą" i „skrajną lewicą". Niektórzy jego posłowie mogą być innego zdania. Warto przy tym podkreślić, że sam Jacob ma wkrótce przejść na emeryturę. W tych wyborach

nie ubiegał się już o reelekcję w swoim okręgu. Faworytem, choć nie pewniakiem do zastąpienia go na stanowisku szefa Republikanów, jest Laurent Wauquiez, lider partii z lat 2017-19.

Wauquiez to polityk ostrożny i wyważony, ale jednak bliższy prawej flance Republikanów. Poprzednio jako szef partii na partyjne wydarzenia zapraszał Érica Zemmoura (wówczas wciąż jeszcze tylko publicystę), występował obok niego na scenie i deklarował np. w 2018 r., że „Éric jest tu u siebie". Jednym z jego zastępców jako szefa regionu Owernia-Rodan-Alpy (drugi największy region we Francji ze stolicą w Lyonie, ma 8 milionów mieszkańców) jest np. Philippe Meunier, były poseł i szef komisji obrony znany z konserwatywnych i katolickich poglądów – był jednym z deputowanych najgłośniej do końca protestujących przeciwko małżeństwom homoseksualnym. Nawiasem mówiąc, sam miałem okazję z nim porozmawiać kilka miesięcy temu. Meunier zaczął rozmowę od zadeklarowania się jako antykomunista i katolik, a później porozmawialiśmy sobie m.in. o udziale młodego de Gaulle'a w wojnie polsko-bolszewickiej jako przykładzie wspólnej walki z wrogami naszej cywilizacji czy o Powstaniu Warszawskim.

Podziały wśród Republikanów były mocno widoczne podczas wyborów prezydenckich. Reprezentująca centrowe skrzydło Valérie Pécresse wygrała partyjne prawybory z 61% w II turze, ale pierwszą turę wygrał i 39% w drugiej uzyskał Éric Ciotti – nicejski poseł retorycznie bliski Zemmourowi (dużo mówiący o kwestiach tożsamościowych), katolik, konserwatysta i krytyk islamskiej imigracji. Przed II turą powszechnych wyborów Pécresse zadeklarowała głos na Macrona, podobnie jak były prezydent Nicolas Sarkozy, przewodniczący Senatu Gérard Larcher czy kandydaci w partyjnych prawyborach Xavier Bertrand i Michel Barnier. Szef partii Jacob i były (przyszły?) szef Wauquiez zajęli bardziej zniuansowane stanowisko, wzywając tylko do nie głosowania na Le Pen (a więc dając wybór między głosem na Macrona a nie pójściem na wybory). Ciotti poszedł najbardziej na prawo, analogicznie wzywając do nie głosowania na Macrona (a więc poparcia Le Pen lub nie pójścia). Żadnego stanowiska nie zajął ww. Bruno Retailleau.

> Wielu Republikanów układ z Macronem będzie kusił dlatego, że są przyzwyczajeni do bycia partią władzy i związanych z tym apanaży. Od 1958 r. w opozycji nigdy nie byli dłużej niż 5 lat z rzędu. Teraz od 2012 r. są już w tej sytuacji lat 10 i wielu nie ma ochoty reszty kariery spędzić w ławach opozycji. Z kolei Sarkozy otwarcie wspierał już w ostatnich wyborach Macrona przeciwko własnej partii – były prezydent liczy na ułaskawienie przez prezydenta, dzięki któremu mógłby uniknąć więzienia za malwersacje finansowe.

Posłowie postgaullistów będą na pewno gotowi głosować razem z rządem w wielu sprawach gospodarczych i nie tylko. Przed nimi jednak trudne zadanie przetrwania tej kadencji jako samodzielny podmiot i próba ponownego zdobycia poparcia wśród młodszych wyborców. Na ten moment perspektywy Republikanów są kiepskie, przede wszystkim z powodów demograficznych – ich kandydatka w kwietniu zebrała ledwie po 1-3% w każdej grupie wiekowej przed sześćdziesiątką. Jedynie w grupie 60-69 uzyskała 4%, a wśród najstarszych, 70+, 12%. Postgaulliści liczą, że w 2027 r., gdy Macron nie będzie mógł startować, znów pojawi się więcej przestrzeni dla centroprawicy, a obóz prezydencki nie przetrwa koniecznej wymiany kandydata.

Scenariusze dla Francji na kolejne pięć lat

Macron będzie teraz przez kolejne miesiące próbował wciągać do rządu w imię „jedności narodowej" i „stabilizacji państwa" poszczególne partie, frakcje i wreszcie pojedynczych posłów. Każdy potencjalny partner jest jednak świadomy, że prezydentowi chodzi o podporządkowanie sobie nowych wasali, a nie współpracę. Można także spodziewać się podziałów wewnątrz obozu prezydenckiego. Rywalizacja będzie narastać tym bardziej, im bliżej będzie wyborów w 2027 r. i wyłaniania następcy Macrona. Po tych wyborach słabiutka jest pozycja premier Borne i można się spodziewać, że wielu „noszących buławę w plecaku" chciałoby ją zastąpić.

> Rząd mniejszościowy może teoretycznie funkcjonować przez całą kadencję. Premier i ministrowie są tylko nominatami prezydenta, których parlament nie jest w stanie skutecznie odwołać ani zastąpić. Czas pokaże, na ile skuteczny będzie Macron w wyciąganiu posłów z partii opozycji oraz w negocjowaniu z opozycją treści konkretnych ustaw.

W dłuższej perspektywie kluczowe będzie, czy chaos będzie zwiększał poparcie dla prezydenta, czy dla opozycji. Macron będzie liczył, że na jakimś etapie Francuzi będą mieli dość niestabilności i zechcą, „żeby wreszcie był porządek". Jeśli sondaże będą na jakimś etapie na to wskazywać, wtedy Macron prawdopodobnie rozwiąże parlament i zdecyduje się na nowe wybory. Może to zrobić w każdej chwili, choćby i dzisiaj. Równie dobrze jednak zyskać może opozycja, która wobec nieoczekiwanego sukcesu poczuła krew Macrona i uzyskała wiarę w możliwość osłabienia go. Przyspieszone wybory odbywałyby się prawdopodobnie w atmosferze zwiększonej mobilizacji zarówno na lewicy, jak na prawicy (pamiętajmy, że w tych wyborach przy rekordowo niskiej frekwencji najliczniej do urn poszli zwolennicy prezydenta).

Lewica, Republikanie i Le Pen nie zgadzają się w prawie niczym. Ale mogą dogadać się co do jednego – zmiany ordynacji wyborczej do Zgromadzenia Narodowego na częściowo lub całkowicie proporcjonalną. To by zlikwidowało szanse Macrona na poprawę sytuacji przez nowe wybory. Prawdopodobnie jednak Lewica uzna, że JOW-y mogą kiedyś działać na jej korzyść. Republikanie zaś, że ich siła wynika po części właśnie z okopania się w konkretnych okręgach. Oba ugrupowania nie będą zapewne chciały wzmacniać tego, kto najbardziej na obecnej ordynacji traci, czyli Marine Le Pen.

Końcowy, zasadniczy wniosek jest prosty. „Archipelagizacja" Francji postępuje. „Jedna i niepodzielna Republika" rozpada się na plemiona, które różni wszystko – majątek, pochodzenie, religia, wartości. W tych warunkach coraz trudniej będzie rządzić krajem. Wśród Francuzów przed 65. rokiem życia w każdej grupie wiekowej (18-34, 35-49, 50-64) w II turze nie byłoby już Macrona, ale „skrajnie prawicowa" Le Pen i „skrajnie lewicowy" Mélenchon. Francja wydaje się nieuchronnie zbliżać do wielkiego starcia między dwoma radykalnie sprzecznymi wizjami cywilizacyjnymi. „Liberalny katechon" Macron stara się je powstrzymać i straszy Francuzów wojną domową, jeśli go zabraknie. Czy będzie w podręcznikach do historii założycielem nowej politycznej dynastii i odnowicielem liberalnej Republiki, czy tylko Mikołajem II lub Romulusem Augustusem, kończącym swoją erę? Wyniki z 19 czerwca przechylają szalę w kierunku tej drugiej opcji, ale walka trwa.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=y6zfEEuOo1I

fot: wikipedia.commons

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/kleska-macrona-sukces-lewicy-i-le-pen-5-lat-chaosu-co-sie-stalo-we-francji/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć